OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Środa 27 Lipca 1932 Nr. 207

Wczoraj podpisany został w Moskwie

polsko-sowiecki pakt o nieagresji

MOSKWA (PAT). — Wczoraj o godzinie 3-ej popołudniu w komisarjacie spraw zagranicznych w Moskwie podpisany został polsko - sowiecki pakt o nie agresji. Ze strony Z. S. R. R. pakt podpisał zastępca komisarza ludowego do Spraw Zagranicznych Litwinowa — Krestinskij, ze strony Polski — minister pełnomocny Patek.

×

Podpisany pakt przewiduje, że oba państwa wyrzekają się wojny, jako środka polityki i gwarantują sobie wzajemnie nietykalność granic. Dalej państwa układające oświadczyły, że nie będą brały udziału w jakichkolwiek porozumieniach które będą zwrócone przeciw układającym się stronom i nie będą udzielały pomocy jakiemuś państwu trzeciemu, w razie napadu na granice jednego z nich.

Wszelkie ewentualne spory będą załatwiane na drodze porozumiewawczej.

Rokowania w sprawie umowy rozjemczej, która będzie ratyfikowana razem z paktem o nieagresję, są jeszcze w toku i będą niebawem ukończone.

Rokowania o pakt o nieagresję toczyły się od 1926 r. W styczniu b. r. pakt został parafowany, opóźnienie w podpisaniu nastąpiło wskutek stanowiska Rumunji. Rząd polski pragnął by Rumunja podpisała równocześnie z Polską analogiczny traktat z Sowietami. Wobec tego jednakże, że Rumunja dotychczas nie doszła do porozumienia z Sowietami, rząd polski postanowił samodzielnie traktat podpisać.

Ratyfikacja nastąpi w jesieni, a w międzyczasie rząd polski będzie pośredniczył między Rumunją i Sowietami, by rokowania doprowadzić do pomyślnego rezultatu.

Traktat z Sowietami zawarty został na lat 5. Przedłuża się on automatycznie na dwa lata, o ile umowa nie zostanie na 6 miesięcy przedtem wypowiedziana.

Sąd nad mordercą Prezydenta Francji

PARYŻ (tel. wł.). — Wczoraj o godz. 1-szej w południe rozpoczął się w Paryżu przed sądem przysięgłych proces przeciwko dr. Pawłowi Gorgułowowi mordercy prezydenta Francji ś. p. Doumera.

Jak się można było spodziewać proces wzbudził olbrzymie zainteresowanie w całej Francji. Od wczesnego ranka gmach sądu był oblegany przez tłumy publiczności, które pragnęły otrzymać bilet wstępu na salę rozpraw. Przed gmachem stoją wzmocnione posterunki policji, które pilnują porządku i badają skrupulatnie bilety wejścia.

Największa sala paryskiego są du jest przepełniona. Przeszło 100 dziennikarzy francuskich i kilkudziesięciu dziennikarzy zagranicznych zajęło miejsca w ławach prasowych, które oczywiście musiano powiększyć.

Na wstępie rozprawy prezes sądu Dreyfus sprawdził personalja oskarżonego, poczem przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, udzielono głosu oskarżonemu Gorgułowowi dla złożenia wyjaśnień i motywów, które skłoniły go do popełnienia zbrodni.

Proces potrwać ma trzy dni. Wyrok spodziewany jest w środę wieczór. Przysięgłym mają być postawione dwa pytania: 1) czy Gorgułow jest winny zamordowania prezydenta Doumera dnia 6 maja 1932 r. i 2) czy morderca świadom był swego czynu.

Jeśli trybunał przysięgłych potwierdzi te pytania, morderca skazany zostanie na śmierć i ścięty na gilotynie.

Skarga rządu pruskiego odrzucona

V. Papen zapewnia, że wybory odbędą się bez zwłoki

Dyktatura w Niemczech, jak się wydaje wedle dotychczasowego biegu wypadków, opanowuje sytuację. Jako największy sukces rządu von Papena należy uważać uspokojenie rządów krajów południowych. Na odbytej w Stutgarcie konferencji premjerów, oświadczenie Papena, że wybory odbędą się w normalnym terminie, to jest w przyszłą niedzielę, dnia 31 b. m. i że wobec żadnych krajów nie będą stosowane represje, wywołało pożądane wrażenie.

Również orzeczenie Trybunału Rzeszy w Lipsku, które zostało wczoraj o godzinie 1-szej ogłoszone wzmocniło stanowisko rządu Rzeszy. *Trybunał nie uwzględnił skargi b. rządu pruskiego*, domagającego się ograniczenia działalności Komisarza Prus. W ten sposób rząd Rzeszy ma wolną rękę w dalszym działaniu.

Rozpatrzenie zasadniczej skargi o ważności dekretów prez. Hindenburga, nastąpi za dwa tygodnie, a więc już po wyborach i kiedy sytuacja polityczna w Rzeszy będzie wyjaśniona. Wówczas orzeczenie Trybunału, jakiekolwiek by ono było będzie posiadało wyłącznie charakter teoretyczny.

Agitacja wyborcza w całym kraju prowadzona jest ostro. Ostatnia niedziela przedwyborcza upłynęła jednak w nastroju spokojniejszym, jak ubiegła, ale kilka trupów ,kilkadziesiąt rannych i aresztowań, kronika policyjna zanotowała. W Gliwicach oresztowano 5 osób, którzy mieli jakoby dokonać zamachu na Hitlera. Śledztwo wykazało bezpodstawność podejrzenia.

Mimo represyj stosowanych wobec partyj republikańskich i komunistów, w kołach politycznych dobrze orjentujących się w sytuacji wewnętrznej Rzeszy, panuje przekonanie, że nacjonaliści t. j. stronnictwa popierające rząd Papena nie uzyskają absolutnej większości. Przypuszczają, że hitlerowcy wraz z niemiecko narodowymi mogą najwyżej uzyskać 47 procent mandatów. Taki układ sił w przyszłym Reichstagu będzie bardzo na rękę obecnemu rządowi, który zmierza do rządzenia poza parlamentem i oparcie swoje ma na bagnetach.

Wielki proces w Finlandji

100 osób przed kratkami sądowemi

W najbliższy wtorek rozpocznie się w Finlandji wielki, z ogromnem napięciem oczekiwany proces przeciw wybitnym przywódcom ruchu lappowskiego (or ganiz. faszystów), oskarżonym o próbę zamachu stanu i zbrojnego przewrotu, a ewentualnie także o zdradę stanu. Oskarżonych jest ogółem 100 osób. Obrona ich spoczywa w rękach 14 najwybitniejszych przedstawicieli palestry fińskiej. Protokuły śledcze obejmują zeznania około 900 świadków, mających ewentualnie stanąć również przed sądem.

Uroczystości 1-go Pułku Ułanów Krechowieckich

W obecności Pana Prezydenta Rzplitej obchodził wczoraj pierwszy pułk ułanów krechowiec kich im. pułkownika b. Mościckiego, 15-tą rocznicę słynnej bitwy pod Krechowcami, oraz swe doroczne święto pułkowe. Charakter święta, w którem wzięły udział organizacje społeczne, przy sposobienie wojskowe oraz wszyscy związani czemkolwiek z dziejami pułku krechowieckiego, był bardzo podniosły. Na uroczystości te przybyły również delegacje pułków kawalerji, generałowie: Fabrycy, Rummel, Suszyński, Kutrzeba, Litwinowicz, Skotnicki, Zahorski i Kleberg.

Opłaty na rzecz Funduszu Pomocy Bezrobotnym

Jak donosiliśmy od dn. 1 września b. r. pobierane będą specjalne opłaty na rzecz Funduszu Pomocy Bezrobocia.

Z pośród uchwalonych już rozporządzeń o opłatach specjalnych, dowiadujemy się że od stawek przy totalizatorze opłaty wynosić mają jeden proc. Opłaty od cukru, wprowadzonego na rynek wewnętrzny przewidywane są opłaty w wysokości 50 groszy od 100 kg. Również 25 groszy wynosić ma opłata od 1 hektolitra piwa.

Ponadto mają być utrzymane uprzednio już wprowadzone i pobierane dotychczas opłaty kolejowe, telefoniczne i radjowe. Wszystkie powyższe opłaty mają dać funduszowi pomocy bezrobotnym około 20 miljonów złotych, podczas gdy kwota, potrzebna na cele niesienia pomocy bezrobotnym obliczona została w przybliżeniu na 60 miljonów złotych w okresie zimy 1932/33.

Dekret Prezydenta Rzplitej o wprowadzeniu powyższych opłat na rzecz funduszu pomocy bezrobotnym, zostanie ogłoszony w ciągu miesiąca sierpnia rb.

Wojna domowa w Brazylji

Samoloty bombardują Sao Paolo

LONDYN, (ATE). Eskadra, złożona z 10-ciu samolotów zbombardowała wczoraj Sao Paolo, które jest główną kwaterą wojsk powstańczych. Samoloty rządowe zbombardowały również szereg miejscowości w pobliżu Sao Paolo m. in. miasto Teubate.

LONDYN (ATE). — Według doniesień z Rio de Janeiro pod Sao Paolo doszło do krwawej bitwy między wojskami rządowemi i powstańcami. Wiadomości o losach bitwy są sprzeczne.

Sztab powstańców ogłosił wiadomość, iż wojska rządowe zostały pobite, a dowódca wojsk rządowych generał Tawora dostał się do niewoli. Rząd zaprzecza tym wiadomościom. Samoloty armji rządowej udaremniły wyładowanie 25.000 galonów sowieckiej nafty, transportowanej przez parowiec włoski.

Studenci urządzili w Rio de Janeiro demonstrację przeciwrządową, domagając się ustąpienia prezydenta Republiki.

Z żalu za mężem staruszka spaliła się w mieszkaniu

PRAGA, (PAT). — Z żalu za zmarłym przed kilkoma dniami mężem spaliła się tu we własnem mieszkaniu 72-letnia wdowa, niejaka Anna Maternowa. Samobójczyni omal nie spowodowała pożaru, czego uniknięto dzięki szybkiej interwencji straży pożarnej.

Nową kampanję antypolską rozpoczęły władze litewskie

z okazji procesu 4 rzekomych szpiegów

KOWNO (ATE). — Władze litewskie najwidoczniej inspirują nową kampanję antypolską z okazji rozpoczynającego się w najbliższych dniach w Kownie procesu przeciwko 4-em rzekomym szpiegom na rzecz Polski.

Wszystkim oskarżonym grozi kara śmierci. Z pośród 4-ch oskarżonych 3-ch posiada obywatelstwo litewskie, jeden jest Litwinem z Wileńszczyzny.

Prasa litewska zamieszczając wiadomości o tym procesie drukuje szereg gwałtownych ataków przeciwko Polsce.

SKRÓTY

Na wczorajszym międzynarodowym meetingu lotniczym w zawodach eskadr wojskowych pierwsze miejsca zajęli szwajcarzy i duńczycy, drugie i trzecie — szwajcarzy, czwarte francuzi. Włosi latali poza konkursem.

×

Cenzor Związku Narodowego w Ameryce mec. Świetlik otrzymał w podarku od prezydenta Hoovera pióro, którem prezydent podpisał uchwałę kongresu, wyznaczającą dzień 11 października jako święto narodowe ku czci Kazimierza Pułaskiego.

×

Na N. Jork spadła chmara białych motylów nocnych. Ćmy te leciały chmurą tak gęstą, że na przestrzeni wielu kilometrów przesłaniały światła jak gęsta śnieżyca i utrudniały posuwanie sie naprzód samochodów.

40 bomb zrzucili z samolotów Japończycy

na miasto chińskie

LONDYN (ATE). — Wojska japońskie zajęły, po krwawej walce, miasto Czaojan, w prowincji Dżehol na południe od Mandżurji. Zajęcie miasta poprzedziło bombardowanie podczas którego samoloty japońskie zrzuciły na miasto 40 bomb.

Sztab japoński w Mukdenie ogłosił komunikat, który stwierdza, iż do władz chińskich wystosowane zostało ultimatum, któ rego warunków nie spełniono. Minister wojny Araki otrzymał jednak wiadomość, iż władze chińskie zgadzają się na wypełnienie ultimatum, wobec czego wydał rozkaz wycofania wojsk japońskich z Czaojanu w ciągu 24 godzin. **Wojska japońskie mają wkrótce opuścić Czaojan.**

Fałszywy książe, ale prawdziwy — oszust

Żenił się bez... narzeczonej

Swą przestępczą karjerę rozpoczą Zbigniew Gintołt-Dziewałtowski od wydrukowania sobie szumnych biletów wizytowych: nazwisko swoje zmienił na bardziej arystokratycznie brzmiące Gintułłt - Dziewałtowski i ozdobił je mitrą książęcą. „Księciu" zawsze łatwiej zwieść naiwnych. Pierwszy występ „księcia" miał miejsce w warszawskiej pracowni krawieckiej Sikorskiego. Tu Dziewałtowski rozwinął cały swój talent aktorski. Przystojny pan o eleganckich manierach, opowiadał Sikorskiemu, że jest wychowankiem biskupa Bandurskiego, że posiadał przed wojną olbrzymie majątki ziemskie, które pozostały po stronie sowieckiej, że może znów zostać dziedzicem, kiedy stanie na ślubnym kobiercu z zakochaną w nim hrabianka, Taidą Wodzicką z Poznania. „Księciu" do małżeństwa z hrabianka brakuje jedynie... garnituru frakowego.

Sikorski poprostu zakochał się w swoim klijencie. Uszył dla Dziewałtowskiego piękny frak, parę ubrań, i dał jeszcze 3 tysiące złotych na pierścionek dla panny młodej i na koszty podróży.

Dziewałtowski swą zuchwałość posunął do tego stopnia, że zaproponował Sikorskiemu by jego czeladnik pojechał razem z nim do Poznania, jako książęcy lokaj.

Z Poznania „książę" wrócił do stolicy w stanie kawalerskim i zajechał do hotelu Brühlowskiego. Tu wynajął piękny apartament, do książki gości wpisał fałszywy tytuł i wysłał już następnego dnia ogłoszenie do kurjera.

„Poszukiwany sekretarz ze znajomością języków obcych i kaucją 2 tysięcy złotych".

Na skutek anonsu do Dziewałtowskiego zgłosił się Tad. Jan Jędrzejewski, przed którym książe zagrał rolę kolonizatora — miljonera, posiadającego rozległe tereny w Ameryce. Sekretarzowi przyrzekł tysiąc złotych pensji miesięcznej oraz specjalne wynagrodzenie 100 złotych dziennie w czasie wyjazdów zagranicę.

Wzamian za świetną posadę Jędrzejewski złożył u księcia weksle zabezpieczone hipotecznie na sumę 2 tysiące dolarów. „Książę" nie ograniczył się do jednego sekretarza. Drugą ofiarą został Jan Dębski, od którego Dziewałtowski wziął kaucje również w wekslach zagwarantowanych na nieruchomości w sumie tylko tysiąca dolarów.

Ale „księciu" potrzebna była także gotówka. Tysiąc dol. w monecie przyniosła trzecia zaangażowana sekretarka Halina Strawińska. Tymczasem krawiec Sikorski wystrychnięty na dudka, złożył zameldowanie do prokuratora.

Można sobie wyobrazić zdumienie sekretarzy, którzy stawili się do pracy w dniu, kiedy „książę" „wyprowadzał się" z hotelu... pod eskortą policji. „Książe" stanął przed sądem okręgowym i za swe sprawki został skazany na 2 lata więzienia.

Wezwana na sprawę w sądzie okręgowym hrabianka Tai da oświadczyła, że oskarżonego widzi poraz pierwszy w życiu.

Dziewałtowski zaapelował:

Proces w sądzie apelacyjnym, który wyznaczony był na dzień wczorajszy, został odroczony, ponieważ nie stawił się świadek, który wbrew słowom hrabianki miał stwierdzić, że marjaż fałszowanego księcia był istotnie projektowany.

Na wniosek obrony do czasu wyznaczenia nowego terminu rozprawy, przebywający dotychczas w areszcie, Dziewałtowski został wypuszczony na wolność za kaucją 2 tysięcy zł.

Złodziej pracuje nad wynalazkiem

jak uchronić cudze mienie od kradzieży

Kwadrans przed dwunastą w południe.

W warsztatach stolarskich jednego z największych więzień w b. zaborze austrjackim praca dobiega końca.

Sygnał zwiastuje, że za 15 minut 700 więźniów otrzyma obiad.

Dozorcy dzwonią pękami kluczy, chcąc w ten sposób ponaglić więźniów.

— Hej tam! przecież to obiad — krzyczy donioslym głosem klucznik do najbardziej opornego więźnia.

Nic nie pomaga. W końcu warsztatów pochylona szara postać coś zamaszyście hebluje i ani myśli o obiedzie.

— Zawsze pierwszy był do żarcia, a dziś jaki pracowity, widzisz go — podrwiwają współtowarzysze niedoli.

Wreszcie ocknął się dotychczas milczący więzień...

Staję do raportu do p. naczelnika — oznajmia krótko.

— Po obiedzie, po obiedzie, w czasie przerwy w pracy. Już trzy lata tu jesteście, a jeszcze regulaminu nie znacie — zgromił go dozorca.

Weszli do cel na obiad.

W czasie przerwy w pracy staje przed naczelnikiem ów więzień, trzymając obszerne podanie.

Zwierzchnik i wychowawca więźniów rzucił okiem na podany papier, zapełniony niezgrabnemi literami...

— ...rozmyśliłem środek przeciwk radzieży, który dotychczas żadnemu mieszkańcowi nie jest znany. Każdy może iść spać przez strachu. Za udzielenie mojej wiedzy będę żądać od każdego mieszkańca 3 złote.

Tak kończyły się wywody podania.

— Ach, więc jesteś wynalazca środka przeciw kradzieżom w mieszkaniach — rzekł po namyśle naczelnik.

— Długa praktyka — odparł bez zażenowania wyprostowany, jak struna więzień.

— Więc o co chodzi. Chcesz zarestrować swój wynalazek w urzędzie patentowym — prawda?

— Nie chcę patentu, tylko po 3 złote od każdego mieszkańca.

— No... tak, ale każdy wynalazek musi być zarejestrowany, dopiero później możecie ciągnąć korzyści materjalne.

— E... nie.. jak kto napisze, to mu udziele mojej wiedzy za 3 złote i basta.

— Nie rozchodzi się o te 3 złote — odparł rozbawiony naczelnik — ale o prawą stronę, zresztą pokażcie mi co to za wynalazek.

— Moja wiedza — to tajemnica — zawołał hardo więzień.

— Zarejestrować tej „swej wiedzy" nie chcesz, pokazać mi wynalazku nie chcecie, więc zaczekajcie jeszcze te 9 miesięcy, które pozostały do odbycia kary, a na wolności zrobię co wam się podoba, dobrze?

Kłopotliwe milczenie było odpowiedzią więźnia.

Do gabinetu naczelnika wchodzili kolejno następni więźniowie. Nasz wynalazca wrócił tymczasem do codziennego życia wśród murów więzienia i udoskonala swój wynalazek.

Za 9 miesięcy będzie miał rozwiązane ręce. Może umysł zawodowego złodzieja rzeczywiście wymyślił coś niezwykłego na unieszkodliwienie swych braci i kolegów po fachu.

Dowiemy się o tem już niedługo. Byłoby to wydarzenie niezwykłe. Wszystkie „niebieskie ptaki, które nie sieją nie orzą, a zbierają cudze, musiałyby wziąć się do uczciwej pracy.

Dzięki komu? Dzięki swemu „bratu marnotrawnemu".

Zdaje się jednak, że pozostanie to tylko w sferze pobożnych życzeń.

A zresztą kto wie? Zobaczymy. *Miesławski.*

Wielka afera wekslowa

kosztuje winnego 1 rok więzienia

Znany na bruku warszawskim ściślej na salach najelegantszych dancingów stołecznych Hans Franc Karlinger, były fordanser używający „pseudonimu Verkay, złożył do prokuratora skargę na Lewka Goldfarba, który przywłaszczył sobie jego weksle na sumę 900 zł. A rzecz się miała tak:

Pan Karlinger — Verkay był w posiadaniu weksli wystawionych przez jego znajomą p. Wielopolską. Ponieważ Karlinger nie chciał osobiście windykować należności, funkcje te powierzył Goldfarbowi.

Goldfarb wziął weksle oraz sto złotych na koszty i rozpoczął kampanię. — Codziennie nachodził p. Wielopolską, groził jej sądem i wydostał przeszło 500 zł., jak zeznał na śledztwie, z których jednak Karlinger nie zobaczył ani grosza.

Wczoraj Goldfarb zasiadł na ławie oskarżonych. Tłomaczył się, że weksle protestowane na sumę 900 zł. kupił od Karlingera za 300 zł., przyczem dał mu tylko 50 a conto, resztę miał dopłacić w miarę odbierania pieniędzy od p. Wielopolskiej.

Ponieważ Goldfarb nie mógł dowieść świadkami, że istotnie weksle kupił (jedyny jego świadek umarł przed sprawą) sąd skazał go na rok więzienia zarządzając natychmiastowy areszt do czasu złożenia kaucji 900 zł. (fatalna cyfra z protestowanych weksli). Powództwo Karlingera zostało natomiast oddalone, ponieważ ten ze swej strony, nie mógł złożyć żadnych piśmiennych dowodów, że p. Wielopolska, cośkolwiek zapłaciła na poczet wykupienia weksli znajdujących się dotychczas w posiadaniu Goldfarba.

Wesoły Kącik

WYRODNA MATKA



Przy wejściu do skwerku, kryjącego pośród drzew i „domek magistracki", stoi jakaś kobieta z małą, płaczącą dziewczynką.

Dziewczynka chce wejść do „domku" i wyrywa się z rąk kobiety, która ją trzyma mocno i nie puszcza.

— Ja chcę wejść, ja muszę wejść! — płacze mała. — Niech mama mnie puści!

— Nie wejdziesz bachorze przeklęty! — denerwuje się matka. — Teraz nie czas na takie rzeczy! W domu mnie robota czeka!

Scenka ta zwraca uwagę przechodniów. Obok matki i córki tworzy się gromada widzów.

Wszyscy stają po stronie dziewczynki. Odzywają się głosy oburzenia.

— Jak można tak dziecko męczyć?

— Dziecko też ma swoją potrzebę! Jak mówi, że musi, to musi!

— To niesłychane! że matka się spieszy, to dziewczyna ma cierpieć?

— Nie można na to pozwolić! — wybucha jakaś starsza pani i rzuca się na wyrodną matkę, starając się wyswobodzić dziewczynkę z jej rąk.

— Czego się pani wtrąca do nieswoich rzeczy?! — oburza się matka.

— Sama wiem co mam robić!

— Dzieciak też wie co ma robić! Niechby panią tak przytrzymali! Człowiek nie jest z żelaza!... — wrzeszczy starsza pani. Niech pani małą puści, bo policjanta zawołam.

Ktoś z gapiów nie czekając na rezultat szarpaniny pomiędzy matką, a przygodną opiekunka dziecka, pobiegł do policjanta.

Zjawia się przedstawiciel władzy.

— Co tu się stało?

— Panie posterunkowy! Ta kobieta w niesłychany sposób znęca się nad swoją córką! Ta mała chce wejść do ubikacji, a ona jej nie puszcza!

— Panie władzo — wybucha matka. — Czego się ta pani do mojego dziecka wtrąca?! Wściekła się, czy co?

Posterunkowy zorjentowawszy się o co chodzi zwraca się do matki.

— Dlaczego pani córki nie puszcza jak chce wejść?

— Bo na mnie pranie w domu czeka i teraz nie czas na wizyty!

— Na wizyty?!....

— No tak! Moja bratowa te ubikacje dzierżawi i bachor się uparł, że chce wujenkę teraz odwiedzić.

Napoleon Sadek.

Von Papen

Eks - szpieg!
Obecnie bieg
wypadków sprawił,
że ten, który obcych dławił,
teraz swoich dławi...
— W dyktatora się bawi
von Papen — eks - szpieg.
My, patrzmy, co bieg
wypadków
od strony niemieckich gagatków
wkrótce nam przyniesie...
Bo w niemieckim kłamstwa lesie
coś się kryje!...
— Patrzmy, czy eks- szpieg pod Polskę
się nie ryje?!...

S e r v u s.

Feralna siódemka w życiu Francji

Już nie trzynastka, a siódemka uważana jest teraz przez Francuzów za liczbę, wróżącą nieszczęście. Zwłaszcza w życiu politycznem Francji liczba 7 odegrała w ostatnich latach wyjątkową rolę. Dla przykładu kilka dat: Minister wojny, Maginot, zmarł nagle 7 stycznia b. r., Briand rozstał się ze światem dnia 7 marca, szaleńczy czyn Gorgułowa miał miejsce 7 maja. Jeśli daty te uzupełnić dniem 1 lipca, gdy zatonęła łódź podwodna „Prometeusz", czyż dziwić się można, że Francuzi uważają siódemkę za feralną?

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.45 Płyty. 16.35 Komunikat Centr. Biura Hydr. dla Żeglugi i Rybaków. 16.40 „Wpływ otoczenia na dziecko" — p. Marja Kalinowska. — 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 „Anita Garibaldi" — wygł. p. W. Rogowicz. 18.20 Muzyka taneczna. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 19.45 „Bieżące wiadomości rolnicze" — p. Józef Płatek. 20.00 Koncert popularny w wyk. Ork. Filh. pod dyr. Kazimierza Wiłkomirskiego Matylda Polińska - Lewicka (śpiew). 20.45 Feljet. Literacki pt. „Zmysł morski, a poezja" — p. J.Stępowsk.. 21.00 D. C. Koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Doktór nie odpowiedział natychmiast, bo nagle stanęło mu przed oczami widziadło tej, która była przez wszystkich tak pogardzana i napiętnowana... Przecież to ona mieszkała w tym domu i sypiała w tym pokoju zatrutym jadowitym czadem.. Więc może jednak niezasłużenie przezwano ją pijaczką?

Nalegania opryszka przerwały doktorowi dalsze rozmyślania. Odpowiedział mu raz jeszcze:

— Przechodziłem tędy przypadkiem. Ujrzałem, jak włamaliście się do dworku i weszliście do wewnątrz. Po chwili usłyszałem wasze jęki i wołania o pomoc, zajrzałem więc do dworku. Znalazłem was wijącego się na podłodze z bólu i duszności. Potem zemdleliście. Wyniosłem was więc na świeże powietrze, ocuciłem. Zapytaliście mnie się, co się tu stało. Niestety, na to wam nie mogę dać odpowiedzi, bo sam nie wiem.

Włóczęga tymczasem głęboko wdychał w siebie świeże powietrze. Chciał wstać, ale nie miał sił. Usiadł więc i trwożnie wpatrywał się w doktora.

Wreszcie rzekł:

— Przecież nie zakradłem się do huty wapiennej. To dziwne.

— Dlaczego?

— A bo w zeszłym roku cała nasza ferajna po jednej robocie schowała się w hucie dla podziału facjendy. Po podziale chłopaki się popili i położyli spać w hucie. A jak zasnęli, tak się więcej nie obudzili. Ja jeden tylko się wylizałem, i to dwa miesiące w szpitalu przeleżałem. Ale to była huta, to co innego. Piec się tlił przez całą noc, żeby go z rana łatwiej było rozpalić, więc zaczadziliśmy. Ale tu? W dworku? W sypialni dziedziczki żeby było to samo? Tego już nie rozumiem...

— Huta jest tu? obok. Przyległa do dworku — wtrącił Marski.

— To ja już wszystko rozumiem... Pewno czad przechodzi przez szpary.

Poczem zmieniając temat, rzekł nagle:

— Ale to szczęście mam, że pan właśnie teraz tędy przechodził i usłyszał moje wołanie. Przecież jużby teraz było po mnie. Coprawda... nie zależy mi bardzo na mojem życiu... sobaczem, ale ...

Tu urwał, poczem nagle twarz jego nabrała dziwnego uduchowienia. Rzekł natchnionym głosem:

— To palec Boży. Bóg nie chciał, abym umarł. Chciał widocznie, abym żył nadal, ale już uczciwie. Tak też się stanie. Nie będę kradł więcej. Tak mi dopomóż Bóg!.

Po chwili objaśnił zdumionemu doktorowi:

— To miał być właściwie mój pierwszy krok złodziejski. Nigdy przedtem nie kradłem. Bałem się. Nawet śmieli się ze mnie. Chodziłem z ferajną tylko zawsze na „świecę". Dopiero tej nocy poszedłem po raz pierwszy na własną rękę, bo się z tamtymi poguniewałem. Ale Bóg mnie ostrzegł. Więc już raz na zawsze przysięgam, że nie będę kradł. Przecież mogę żyć i pracować uczciwie. Jestem rzemieślnikiem, czeladnikiem ślusarskim. Teraz wszystko zależy od pana, żeby pan nie kapował przed glinami, nie wydał mnie policji... Przysięgam, że już nigdy kraść nie będę... Postaram się o pracę i będę żył, jak Pan Bóg przykazał.

Marski słuchał tylko piąte przez dziesiąte wyznania złodzieja. Ściskał skronie rękami i sam do siebie szeptał, spoglądając błędnym wzrokiem dookoła:

— Czyżby to było możliwe? Nie, nie, nie... Nie chcę... Nie mogę... Nie wolno mi w to wierzyć...

Włóczęga tymczasem mówił:

— Nazywam się Goński. Czy mógłbym błagać szanownego pana, mojego zbawcę, abym wiedział, komu zawdzięczam życie...

— Jestem doktór Marski.

Goński padł do nóg doktorowi, objął go za kolana, ucałował mu ręce, szepcząc:

— Póki żyć będę nie zapomnę... Do grobu wdzięczny będę... Proszę rozporządzać mojem życiem... Pan mi je uratował, do pana więc ono należy...

Doktór wyjął portfel, aby dać temu nawróconemu grzesznikowi parę złotych na drogę, ale Goński wzbronił mu tego energicznym ruchem. Marski jednak rzekł, mówiąc do Gońskiego teraz na „pan":

— Tem właśnie, że pan nie chciał przyjąć ode mnie pieniędzy, jeszcze bardziej mnie pan ujął. Niech pan postara się ślusarstwem uczciwie zarobić na utrzymanie. Może pan się kiedyś dorobi, to mi pan odda tę pożyczkę...

Goński padł na kolana, bełkocąc:

— Bóg mi pana zsyła, panie doktorze. Nie wiem, czem zasłużyłem sobie na taką łaskę Nieba... Ale.. chcę pana jeszcze o jedno... prosić...

— Słucham...

— Chciałbym, aby pan nikomu nigdy nie opowiadał, na czem mnie pan przyłapał... i że pan mi pożyczył pieniądze... Nie mówię tego, abym tego się zamierzał wyrzec, bo jeżeli pan zażąda mogę w tej chwili podpisać, że chciałem okraść dworek miłkowski i wogóle wszystko...

— Nie trzeba. Nic nie powiem. Proszę się nie lękać...

— Dziękuję, dziękuję...

— Już dobrze. Ale proszę pamiętać: przyrzekł mi pan dozgonną uczciwość.

— I słowa dotrzymam! Przysięgam!.. odparł Goński z uroczystą powagą.

Pożegnali się. Po chwili włóczęga zniknął w mroku nocnym.

Marski stał jeszcze chwilę. Potem przyjrzał się murom huty wapiennej, stwierdzając, że przylegają one piecami do ścian dworku miłkowskiego od strony sypialni Krystyny.

— Czy to możliwe?

I znów zadał sam sobie pytanie:

Poczem wzruszył ramionami, mówiąc:

— Jakie głupie myśli! Toż to niedorzeczność! To zupełnie wykluczone!

Po chwili zaś znów pomyślał sobie:

— A może jednak? Przecież ten człowiek o mało, że się nie udusił na śmierć. A i ja sam przecież. Zupełnie jakby tlenek węgla. I przecież ta, „Pijaczka" wciąż powtarzała: „Byłam chora..." Może to rzeczywiście prawda?

Pobrnął przed siebie, zataczając się, błąkając się bezwiednie tu i tam...

Wreszcie oprzytomniał, odszukał swój powozik, zaciął konia batem i popędził do domu.

Przez całą drogę powtarzał sobie wszakże:

— Muszę... muszę wszystko sprawdzić... stwierdzić i to natychmiast...

Nazajutrz z samego rana poprosił o pozwolenie widzenia się ze skazaną w więzieniu.

Myślał bowiem o Gońskim całą resztę nocy.

Całą noc paliły mu mózg myśli o wyziewach huty wapiennej.

Przypomniało mu się też, jak to kiedyś podczas pierwszego badania przez sędziego śledczego okolicznych włościan w dzień po morderstwie, pewien parobek zemdlał także z objawami duszności, a wzięto go za pijaka.

Dlaczego nie pamiętał o tem, gdy pisał swój raport?

Może dlatego, że wogóle nawet sędzia śledczy pominął w swem dochodzeniu zupełnie sprawę huty. Wogóle o tem nie było mowy podczas dochodzenia i procesu.

Gdy wkraczał do celi, Krystyna podniosła głowę, ale o nic nie zapytała.

Nic już ją nie obchodziło. Zobojętniała na wszystko.

Pozwolono jej niedawno na jedno widzenie z dziećmi. Scena była rozdzierająco bolesna i tragiczna. Męża nie widziała więcej. Wyrok śmierci na żonę dopełnił dzieła. Już był i tak bliski obłąkania z rozpaczy. Gdy się dowiedział o wyroku, dostał napadu ostrego szału. Trzeba go było w kaftanie bezpieczeństwa odwieźć do domu warjatów. Lekarze uznali stan jego za nieuleczalny..

Nikt z obecnych przy pożegnaniu Krystyny z córeczkami nie mógł powstrzymać się od łez. Obie dziewczynki zalewały się gorzkiemi łzami. Krystyna wiedziała, że to już pożegnanie na wieki. Domyślała się, że na ułaskawienie nie ma co liczyć wobec ogólnego i powszechnego potępienia jej przez wszystkich.

Krystyna poznała odrazu doktora Marskiego. Spoglądała nań obojętnie. Nie miała żalu do niego, choć wiedziała, że on właściwie był jej katem. To on przecież orzekł, że otruła swoje dziecko.

A któż lepiej od niej wiedział, że to nieprawda? Marski się mylił...

Ale z pewnością nie czynił tego umyślnie Tak mu się zdawało i tak uczciwie zeznał przed sądem. Czyż można mieć do niego o to pretensję?

To też zanim jeszcze jej co powiedział, oświadczyła mu:

— Panie doktorze, uczynił mi pan wielką krzywdę. Jestem niewinna, a pan spowodował skazanie mnie na śmierć. Chciałabym wszakże, aby pan wiedział, że będąc już u progu mogiły, przebaczam panu. Tak jak Chrystus modlił się: „Przebacz im, Panie, bo nie wiedzą, co czynią", tak i ja w godzinę śmierci będę się modliła za pana, aby moja krzywda nie była panu policzona...

— Może jeszcze nadejdzie ułaskawienie — szepnął Marski, wzruszony do głębi.

Krystyna potrząsnęła głową, mówiąc:

— Ja już w to nie wierzę, wolę więc, aby nie budzono we mnie nowych iskierek nadziei, bo tem przykrzej mi będzie, gdy zgasną...

Dalszy ciąg nastąpi.

Wśród dymiących kominów i huku maszyn

Na miejscu dramatycznych wypadków w Pabjanicach

II.

Wszędzie na ulicach Pabjanic spotyka się grupy ludzi, prowadzących ożywione rozmowy. Zbliżam się do gromady starszych, poważnie wyglądających robotników.

— Gdyby człowiek — mówi jeden z nich — zarabiał przynajmniej 3 złote na dzień, już byłby spokój. Jak już nie chcieli z fabryki wyjść, to wierzaj pan, zrobili to z ostatniej nędzy i rozpaczy.

Jak się dowiaduję, na ogólną liczbę 56 tysięcy mieszkańców, 15 tysięcy, to robotnicy, reszta ich rodziny. Pabjanice, to miasto fabryczne w pełnem tego słowa znaczeniu. Kilka potężnych fabryk a więc: „Kreusche i Ender", „Kindler", „Przemysł chemiczny" i in. oraz kilkadziesiąt drobniejszych, oto ogniska pracy, które stanowią podstawę bytu miasta i jego mieszkańców. Obecnie kryzys zniszczył miejscowy przemysł. Za wyjątkiem kilku małych fabryk, wszystkie pracują z przerwami, kilkanaście zaś wogóle stoi. Cztery tysiące robotników jest zupełnie bez pracy, reszta zarabia grosze, niewystarczające na utrzymanie rodzin.

Wypadki, że cała rodzina, złożona z siedmiu osób musi zadowolnić się zarobkiem 12 — 15 złotych tygodniowo są na porządku dziennym.

Nędza szerzy się w sposób zastraszający. Pozbawione środków egzystencji masy nie mają przytem skąd oczekiwać pomocy. Magistrat tutejszy, wskutek fatalnej gospodarki nie może swym obywatelom zapewnić jakiejkolwiek opieki i pomocy.

Z jednym z miejscowych obywateli udajemy się na przedmieście, zamieszkałe przez masy robotnicze.

Z rynsztoków nieskanalizowanych ulic unosi się okropny odór.

Jesteśmy wśród ciasno przylegających do siebie małych domków. Przed domkami, na ławkach, wynędzniałe postacie mężczyzn i kobiet. Niema radości na twarzyczkach dziecięcych. Troska i bieda wyziera zewsząd. Zamierające kominy fabryk rzuciły jakiś złowieszczy cień na wyblakłe twarze.

— Proszę wejść do mieszkania.

Nachylając się, żeby przejść przez niskie drzwi, dostajemy się do ciemnego, małego lochu. Przez wąskie okienko przedziera się promień słońca. Na stołku, pośrodku komórki siedzi zgrzybiały starzec. Dostrzegam w mrokach, że wśród łachmanów, na podłodze, ktoś leży.

— Gdzie tu są łóżka?

— Łóżka? — śmieje się szyderczo przewodnik. — Tutaj nie znają łóżek. Śpią na podłodze. Przeciętnie w takiej izdebce mieszka po 8 — 9 i więcej osób.

Straszna dzielnica, straszne dziury, straszna nędza...

Zkolei udajemy się do starosty, p. Walasa, kierującego całą akcją bezpieczeństwa.

Pan starosta przyjmuje nas w gabinecie komisarjatu policji.

— Mam nadzieję — oświadcza, że zatarg zostanie zlikwidowany. Położono kres pożałowania godnym zajściom, co jednak nie oznacza rozwiązania zagadnienia. Obowiązkiem władz administracyjnych będzie doprowadzenie do porozumienia między stronami. Narazie jedyne wyjście, to doprowadzenie do zatrudnienia zredukowanych robotników przez czas, który zapewni im pomoc z Funduszu Bezrobocia. W ten sposób ciężar pomocy zostanie przerzucony, coprawda na Państwo, nie widzę jednak innego obecnie wyjścia. Co będzie dalej, to dopiero zobaczymy. Zdajemy sobie sprawę, że chodzi tu o los tysięcy ludzi. Ma to znaczenie nietylko lokalne, ale ogólnospołeczne — zakończył swoje wywody pan starosta Walas.

Roman Korda

(D. c. n.)

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Anny.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień zasadniczo dodatni, z małemi wyjątkami, mianowicie niepewne wyniki w planach matrymonjalnych. Nowiny z polityki międzynarodowej i dyplomacji poruszą prasę i opinję.

Adria: „Cyrkowiec mimo woli"
Apollo: „Afera pułkownika Redla"
Promień: Ostatnia kompania
Sztuka: „Szyb L. 23"
Słońce: „Za kulisami teatru"
Świt: Testament miljonera"
Uciecha: Noc w Grand Hotelu
Wanda: „Książę Dracula"

Radjo

G. 12.10 Transmisja z Warszawy. 12.45 Muzyka płyt gramofonowych. 15.30 Transmisja z Warszawy. 15,35 Komunikat harcerski. 16.35 Transmisja z Warszawy. 17.00 Transmisja koncertu symfonicznego z Warszawy. 18.20 Transmisja muzyki tanecznej z kaw. hotelu Europejskiego w Warszawie. 19.45 „Stary Kraków". 20.00 Transmisja koncertu popularnego z Warszawy. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29, Listopada 5, Dietla 76, Plac Zgody 18.

Napad bandycki na plebanję

Nocy ubiegłej zakradło się kilku uzbrojonych i zamaskowanych bandytów do plebanji ks. prob. Wład. Adamskiego w Luckisku, pow. mogileński. Jak wynika z przebiegu śledztwa wtargnęło najpierw na podwórze plebansi dwóch bandytów, ktorzy poczęli się domagać otworzenia drzwi, gdyż przybyli, by prosić księdza proboszcza o przybycie do chorego.

Byk w sklepie jubilerskim.

W Wilnie zdarzył się niezwykły wypadek. Ulicą Wielką prowadzono dwu byków do rzeźnika gdzieś na Zarzecz. Przy zbiegu ulic Sawicz i Wielkiej, trąbka autobusu tak wystraszyła zwierzęta, że wyrwawszy się poganiaczowi, wpadły na chodnik i poczęły pędzić na oślep przed siebie.

Wśród przechodniów powstado zrozumiałe zamieszanie, a bargziej bojaźliwi, widząc pędząceuo byka z wymierzonemi jak do dderzenia rogami, poczęli się kryć jeo bram. W pewnym momencie wden z byków wpadł niespodzieGanie do sklepu jubilerskiego wandzina, wzbudzając panikę wśród obecnych, którzy ukrywszy się za ladami krzykami wystraszyli nieproszonedo gościa z powrotem na ulicę. Tymczasem przy pomocy kilku policjantów, udało się zorganizować obławę na rozbrykanych zwierzaków i dopiero po dłuższych wysiłkach udało się ich wpędzić do jednej z bram przy ulicy Sawicz. Przeciwko poganiaczowi Izraelowi Stolpe policja sporządziła protokół.

Samobójstwo aplikantki

28-letnia Jadwiga Aszkenajzerówna, aplikantka, Warszawa ul. Złota 65a pragnąc pozbawić się życia, napiła się jodyny. Lekarz Pogotowia pozostawił desperatkę na miejscu.

Lokator — to nie śmiecie do wyrzucenia

Przekonał się o tem p. gospodarz

Franc. Sobański w Zakopanem pragnął sprzedać swoją realność. Na przeszkodzie jednak stanął mu fakt, że nowonabywca uzależnił kupno, od opróżnienia domu z lokatorów a tu, jak na złość, lokator Józef Konar ani słyszeć nie chciał o opróżnieniu mieszkania. Widząc to Sobański, postanowił w swoisty „niezawodny" sposób pozbyć się niewygodnego lokatora. Oto w czasie jego nieobecności wpadł do mieszkania Konara i przy pomocy swej żony oraz Józefa Zupka zdemolował w mieszkaniu lokatora piec kuchenny, zabrał blachy, zdjął okna i drzwi i razem z łóżkami przewiózł rzeczy te do swego mieszkania, aby tem samem zmusić go do jego opuszczenia.

Niezawodny ten jednak wedle przypuszczenia gospodarza środek, okazał się w praktyce zupełnie „zawodny", albowiem w sprawę wmieszała się policja, — lokator pozostał w mieszkuniu, sprytny zaś gospodarz i jego pomocnicy zostaną zapewnie „bezpłatne" mieszkanie w więzieniu, gdyż prokuratura przy sądzie okr. w N. Sączu oskarżyła ich o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez gwałtowne najście na cudze dobro.

Córka oskarża ojca o stręczenie do nierządu

Wczoraj w południe zażyła trucizny zamieszkała w Warszawie przy ul. Nowolipki 67. 18-letnia Tema Zejdenówna córka pracownika piekarskiego, zatrudnionego w piekarni Moszka Hertmanna, przy ul. Nowolipki 55.

Koleżanka denatki zaprowadziła młodocianą samobójczynię do ambulatorjum Pogotowia Ratunkowego, gdzie zapytana przez lekarza o powód targnięcia się na życie, koleżanka odpowiedziała, że ojciec Zejdenówny nakłaniał ją do nierządu. Zejdenówna nie zaprzeczyła temu.

Zainterpelowany ojciec denatki jednak temu zaprzeczył, ale na wiadomość o samobójswie córki, nie pośpieszył nawet z odwiedzinami chorej.

Teść zamordował zięcia

W lasach ks. Hohenlohego w Mokrych został zamordowany wystrzałem z rewolweru 36 letni Józef Strzodała. Ohydnego mordu dokonał teść Strzodały, 57-letni górnik Józef Żydek przy pomocy 28-letniego Pawła Janasika, kochanka żony zamordowanego Strzodały. Aresztowano również teściową zamordowanego, Marję Żydkową, która również miała przyczynić się do mordu.

Dochodzenie ustaliło, że Strzodałowa i jej rodzice żyli w niezgodzie z zamordowanym.

Po zamordowaniu męża Strzodałowa miała wyjść za swego kochanka Janasika.

Potworna spółka morderców stanie przed sądem doraźnym.

Zamach bombowy na księdza

W miejscowości Bragina w Rumunji zjawił się u miejscowego proboszcza, nazwiskiem Madrirescu, który kandyduje do izby z ramienia partji chłopskiej, pewien mężczyzna i doręczył proboszczowi paczkę, zawierającą bombę. Nastąpiła silna eksplozja wskutek której żona proboszcza odniosła ciężkie rany, a dwóch synów straciło życie. Sam proboszcz jest tylko lekko ranny.

Krwawa bójka wśród nożowców

Józef Flak i Antoni Pałas, wyszedłszy onegdaj z więzienia w Piotrkowie, postanowili policzyć się ze wspólnym wrogiem Piotrem Rybakiem, mieszkańcem Tomaszowa, z winy którego według mniemania przesiedzieli w więzieniu. W wyniku powstałej stąd bójki na noże, Rybaka w stanie beznadziejnym, pokiereszowanego nożem, przewieziono do szpitala. Na podobnym tle wynikła również bójka na noże między Alfredem Gramencem a Leopoldem Grudzińskim. W czasie tego ostatniego pojedynku nożowego przecięto Grudzińskiemu na obu rękach tętnicę. Stan jego jest ciężki. Nożowników aresztowano i przekazano władzom sądowym.

Napad bandycki na budkę strażnika

Wczoraj w Warszawie o godz. 10 wieczór do budki strażnika kolejowego Oskara Chrostka pod Piotrowicami śląskiemi (budka Nr. 38) wtargnęło 4-ch uzbrojonych w rewolwery, zamaskowanych przy pomocy czarnych chustek, bandytów, którzy sterroryzowali rodzinę Chrostka, rozbili lampę i zażądali wydania pieniędzy.

Chrostkowa pod groźbą utraty życia wydała bandytom 70 zł., jakie w domu posiadała. Jeden z napastników zabrał jej ponadto torebkę damską z kwotą 15 zł. i zegarek damski srebny. Na krzyk dzieci bandyci zbiegli do pobliskiego lasu. W czasie napadu Chrostka w domu nie było.

Zawiadomiona policja zarządziła natychmiast pościg, który dotąd nie dał rezultatu.

3 adwokatów broni Gorgonową w Krakowie

Dziś odwiedził Gorgonową w jej celi adw. Axer przybyły rano z Warszawy.

Przywitanie miało przebieg dramatyczny. Gorgonowa, szlochając, rzuciła się całować ręce swego obrońcy.

Jak słychać, przed sądem w Krakowie, ławę obrończą zajmie prócz adw. Axera adw. Mieczysław Ettinger, który już występował onegdaj w Sądzie Najwyższym oraz jeden z najwybitniejszych obrońców krakowskich.

Wstrząsające samobójstwo młodej mężatki

W Grodnie 24-letnia Ania Apkin, upewniwszy się że jej mąż i dzieci śpią, przeszła do gabinetu męża i tam wystrzałem z rewolweru odebrała socie życie.

Arkinowie, jedna z najbogatszych rodzin w Grodnie, z powodu szalejącego kryzysu popadli ostatnio w olbrzymie trudności materjalne.

Młodej Arkinowej trudno było przystosować się do nowych warunków życiowych, była ostatnio niezwykle zdenerwowana aż wkońcu postanowiła zerwać z życiem.

Niezwykły wypadek na meczu w Krakowie.

Pa boisku Klubu Sportowego Legia zdarzył się wczoraj o godz. 17.30 w czasie zawodów nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie gracz Zwierz. Klubu Sportowego Wątorski Marjan, lat 19. został kopnięty w nogę doznając złamania lewej nogi w poduaziu. Powyższe zajścia są tylko winą sędziów którzy dopuszczają do ostreji brutalnej gry (przyp. zec). Lekarz pogotowia zabrał go do szpitala.

Aresztowania

Policja aresztowała Tomasika Wincentego, lat 18, włóczęga, bez zamieszkania za kradzież bańki z mlekiem z wozu na Pl. Wolnica.

Panna Julja i jej przygodny znajomy...

Michalska Julja służąca zgłosiła, że jej przygodny znajomy nazwiskajani miejsca zamieszkania nie zna, skradł jej na spacerze w okolicy ulicy Botanicznej z ręki zegarek wart. 100 złotych

Nagłe zasłabnięcie na plantach

Mikuliszyn Mikołaj piekarz zam. Krowoderska 39 zasłabł nagle na plantach u wylotu ul. Szpitalnej na atak sercowy. Wezwany lekarz pogotowia zabrał go do szpitala św. Łarzaza.

Umarł w noc poślubną

Niezwykły tragiczny wypadek zdarzył się w mieszkaniu rolnika Ottona Jarmanna w Sadłogoszczu.

W tych dniach Jarman ożenił się z młodziutką Elzą Ireną Bahr. Drugiego dnia po ślubie, nad ranem, zaniepokojona żona długim i kamiennym snem męża, poczęła go budzić, ale z przerażeniem stwierdziła, że jej mąż nie żyje. Przyczyną niezwykłej śmierci była wada sercowa.

Wybuch maszynki spirytusowej

W Targowiskach, przebywający na letnisku funkcjonarjusz kolejowy p. Wolny z Katowic, nieostrożnie obchodząc się z maszynką spirytusową „Prymus", spowodował eksplozję. Płomień ogarnął siedzącą obok szwagrową Getrudę Ottonową (lat 24), która w strasznych męczarniach zmarła w szpitalu powszechnym. Wybuch był tak silny, że poparzone zostały również bawiące się przy stole dwoje dzieci Wolnego oraz czworo dzieci sąsiada. Dzieci w stanie ciężkim odwiezione zostały do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2